Nr. 58. **Królewska Huta. Piątek, 27. Lipca 1888.** **Rok I.**

GÓRNOŚLĄZAK



S. BARBARO
PATRONKO GÓRNIKÓW!
MÓDL SIĘ ZA NAMI!



PISMO DLA LUDU KATOLICKIEGO.



S. JADWIGO
PATRONKO ŚLĄSKA,
MÓDL SIĘ ZA NAMI!

Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiej Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Hnta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Walny wiec katolicki w Bytomiu.

(Dzień drugi).

Dzień ten rozpoczął się tak dla niemieckich jak dla polskich uczestników uroczystem nabożeństwem. Nabożeństwo dla Polaków odbyło się w kościele Panny Maryi. Kościół ten, pomimo że jest dość obszerny, był tak przepełniony, że wielu po za nim musiało stać.

Publiczne walne zebranie katolików Polaków zagaił o godzinie 1szej w południe ks. prob. Marx z Miechowic, poczem ks. proboszcz Engel zabrawszy głos, jasnemi i dobitnemi słowy rozwodził się o szkole i o uprawnieniu języka ojczystego. Nie wystarczyłoby tu w krótkości streszczać, co ks. Engel powiedział, gdyż w mowie jego, aczkolwiek dość obszernej, każde prawie słowo ma złotą wartość, czego dowodem były huczne oklaski, które co chwila sie powtarzały. Dlatego nie omieszkamy mowę tę w jednym z następnych numerów umieścić, zwłaszcza że już kilka osób mówiło nam, iżby ją chciały sobie na pamiątkę zachować.

Po ks. Englu przemawiał ks. prob. Wojski z Łącznik o jubileuszu papiezkim jako naoczny świadek. Ponieważ czytelnikom naszym najważniejsze punkta z tej uroczystości są znane, bo i w „Górnoślązaku“ dość obszernie się o tem rozpisywaliśmy, nie uważamy za potrzebne powtarzać, co ks. Wojski powiedział. Musimy jednakże nadmienić, że mówca tak przyjemnie i zajmująco opowiadał, iż nawet ci, którym historya jubileuszu papiezkiego dokładnie była znaną, z prawdziwem zainteresowaniem słuchali.

Następnie zabrał głos pan Zborek (redaktor, nie ksiądz, jak mylnie donosi „Goniec“). Mówca rozwodził się o związku włościan ślązkich, podnosząc przytem wielkie zasługi pana barona Huene około tegoż związku i zachęcając słuchaczów do jaknajliczniejszego przystępowania. Ponieważ pan Zborek dobitnie i przekonywająco przemawiał, a przytem poważną sprawę zręcznie wplatanymi dowcipami umiał ożywić, i jemu oklasków nie szczędzono.

Następujący mówca, ks. dziekan Philippi z Łąkowa rozwodził się o ważności wyborów politycznych: Od wyborów zależy mniej więcej wszystko, twierdził mówca: dobro Kościoła, państwa, gminy i każdego z osobna.

Mówca przypomniał także o tem, że teraz będziemy wybierać posłów na 5 lat, że więc tem lepiej powinniśmy sobie kandydatów obejrzeć, gdyż zrobiwszy zły wybór trzeba czekać 5 lat, nim się złe da naprawić. Walka kulturna jeszcze bynajmniej nie jest skończona

Przy nucie krakowiaka.

(Opowiadanie z niedalekiej przeszłości)
napisał w roku 1888
Władysław Rabski.

(Ciąg dalszy).

Było nas naonczas 60 ludzi, strzelców i kosynierów, a ja patrząc na tę młodzież rycerską zapomniałem o zbliżającym się szóstym krzyżyku i gładząc lufy mojej dubeltówki, marzyłem o strzałach, bitwach, i zwycięztwach. Moskale tymczasem powąchali już naszą garstkę, a ludzie wysyłani na zwiady przynosili nam coraz częstsze wieści o pułkach kozackich krążących w okolicy. Mojem dążeniem było połączyć się jaknajprędzej z oddziałem Taczanowskiego, ale posuwaliśmy się tylko wolno i zawsze prawie nocami, by nie wpaść w ręce Moskalom, a zresztą żołnierz niewprawny i młody, choć najlepszemi ożywiony chęciami prędko upadł na siłach.

Wreszcie zabrakło pożywienia, a ludzie wysłani do wsi poblizkiej donieśli, że wieś obsadzona moskiewską piechotą. Przed wieczorem przyprowadzono mi chłopa, którego schwytano dla języka.

Wielu tam Moskali? — pytałem.

O będzie godnie ze trzysta wielmożny panie, — odpowiedział.

Gdzie stoją? — pytałem dalej.

Po chałupach i stodołach, a oficyery ta we dworze.

A ty zkąd?

Wej ze wsi, wielmożny panie.

Mają konie? zagadnąłem znowu.

Dyć, będzie z pięćdziesiąt.

Czy sołdaty pijane?

Piją psie wiary, zaklął chłop, bo oficerzy kazali z gorzelni beczki wypchnąć, a co nie mogą wychlać to przebiją i wypuszczają.

Kazałem chłopu dać wódki i pewny, że pijani Moskale tak prędko nie pójdą za nami, postanowiłem w tej chwili ruszyć w drogę, by w sąsiedniej wsi posilić się i odpocząć, bo noce były zimne, a ognie w lesie rozpalić znaczyło to samo, co zdradzić się. Żołnierz, choć zmęczony, w nadziei prędkiego spoczynku żwawo ruszył naprzód, a około godziny ósmej z wieczora roztasowaliśmy się już we wsi po stodołach na słomie, warty tylko miarowym krokiem krążyły w około. Gościnny gospodarz, Polak, duszą i ciałem, suto nas ugościł, a mnie z Ludwikiem zaprosił na noc do dworu.

Wnet zakipiał na stole samowar, znalazły się też omszałe butelki i ciepło staropolskiego domu tak nas rozgrzało, że pół nocy przegawędziliśmy wesoło, śmiejąc się i żartując. Ludwik nawet trochę się rozruszał, a ja szczęśliwy, że uśmiech zawitał na jego ustach dokazywałem jak dzieciak.

Gospodarz nasz, nie stary jeszcze człowiek, opowiadał, że kilka dni temu przewiózł pod okiem Moskali 4 wozy broni i śmiał się z głupich Iwanów aż ściany trzeszczały, a potem rozgadawszy się na dobre opowiadał historyjki z całej okolicy.

Widzisz pan, mówił do Ludwika, o 4 mile ztąd leży majątek, którego dziedzic swego czasu nosił pana nazwisko.

Ho! ho! mości dobrodzieju, byłem ja wtedy jeszcze gołowąsem i nie pamiętam już tam tego, ale nieboszczyk mój ojciec, świeć Panie nad jego duszą, powiadał, że to był wiarus nie lada. Lecz niezbadane, mości dobrodzieju, wyroki Boskie, bo na smutny przyszło mu koniec. W czasie rewolucyi wpadli Moskale, jego w Sybir zawlekli, matka w cytadeli umarła, a z wychowanką ich, — tu głos zniżył, to tak długo, mości dobrodzieju, się w koszarach bawili, aż ze wstydu biedaczka ducha wyzionęła... O sukisyny, wszetecznicy, bodajby ich paraliż rąbnął!

Tu machnąwszy ręką dodał:

Majątek ładny zabrali i królewszczyznę z niego zrobili, a syn nieborak, dzielny to był pono chłopak, gdzieś na emigracyi się tuła.

He? Może to jaki krewny pana, a może... ej! mości dobrodzieju, że też to ja zaraz się nie spytałem, może ty nim sam jesteś?

Ludwik blady jak ściana patrzał na mówiącego i słowa nie mógł wykrztusić, a ja nie wiedząc co dalej począć i co odpowiedzieć, dawałem znaki gospodarzowi, by więcej nie pytał. Lecz szlachcic, skoro tylko ujrzał bladość Ludwika i moje gesty, porwał się piorunem i chwyciwszy towarzysza mego za ramiona, wołał:

A bodaj cię, a żeby cię!.... Ależ to ty, nim jesteś. A to ze mnie barania głowa!

Tu się zaczęły nowe uściski i nowe wykrzyki, które trwały bez końca. Ludwik niemy i blady słuchał wylewów szlachcica, któremu czupryna nie źle się już kurzyła; dopiero gdy ten krzyknął:

„Hej! Kaśka, a podajno duchem wina!

Ludwik potrząsnął głową i szepnął: Nie mogę.

Tere fere! krzyczał szlachcic, — nie możesz? Czy to twój ojciec nie pił? Pili ojcowie, będą pić i syny. Na pohybel Iwanom!

I dalej znów ściskać Ludwika i wymyślać Moskalom i grozić, że wszystkich na szabli roznie sie, aż uszy bolały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak to niektórym się zdaje; dlatego powinni katolicy tylko takich przywódzców wybierać, którzy się będą o to starać, aby papież, biskupi i kapłani zupełną mieli wolność w pełnieniu swych obowiązków. My wszyscy chcemy pokoju, ale ten pokój musi być prawdziwy, szczery, a nie udany. (Głosy: Tak jest: To prawda!) a do tego jest koniecznem, abyśmy wybrali naszych dotychczasowych, wypróbowanych reprezentantów centrum. Czy chcecie tego? (Głośne okrzyki: Tak! tak!) A nie będziecie się też bali? (Głośne okrzyki: Nie! nie!) A jeśliby was kto chciał przekupić i przez pieniądze do odpadnięcia skłonić? (Głos: My nie potrzebujemy pieniędzy; my mamy dosyć pieniędzy! Wesołość). No, kiedy tak się rzeczy mają, kończył ulubiony mówca ludowy, to wstańcie i wykrzyknijcie razem ze mną: Centrum niech żyje!

Po księdzu Philippim zabrał głos pan major Szmula, poseł dla powiatu wyborczego bytomskiego. Mówca zdał sprawozdanie ze swych czynności poselskich, które objął w obronie praw ludu górnośląskiego. Zebrani oświadczyli jednogłośnie zadowolnienie ze swego przywódzcy, który dostatecznie w mowie swej wykazał, że chęci jego były jak najlepsze, że co tylko mógł, to czynił, a czego nie mógł przeprowadzić, to już nie jego wina. To też zgromadzenie zgodziło się bez wahania na to, aby pana Szmulę na jesień znowu na posła do sejmu obrać. Uwagi godnem także jest, że p. Szmula w gorących słowach zalecał, ażeby Górnoślązacy niespuszczając się na nikogo sami się wzięli do pracy około dobra swego.

Skarżycie się, tak mówił, że nie macie przywódzców, wykształćcie się sami i wychowajcie dzieci swoje tak, iżby było przywódzców dla ludu z ludu, ile potrzeba. Czeskiego ludu także dawniej panowie nie bronili; wszystko, co wyższe, było zniemczone i wiodło innych do zniemczenia; tylko prosty lud był czeskim, będąc bez przewodników. Lecz skoro kilku ludzi otworzyło ludowi oczy, wziął się tenże do pracy, nauki, związków i t. d., a jak sobie pszczoły tworzą matki, tak każda wieś i miasto tworzyły sobie z pomiędzy siebie przywódzców, tak że wnet stanowił lud wielką potęgę. Kiedy to panowie widzieli, to sami się potem do ludu czeskiego zwrócili, podali mu rękę i o szacunek i miłość u niego się starali. Podobnie i lud górnośląski zaradzić sobie winien. Bądźcie pracowici i cnotliwi, czytajcie pisma i książki, łączcie się w związki, a wyrosną z was przywódzcy, będziecie jakoby silnem wojskiem, a wszyscy się z wami łączyć będą.

Jako ostatni wystąpił na mownicy znany powszechnie jako doskonały mówca ludowy ks. proboszcz Lubecki z Wielkiego Chotorza. W sposób nader ujmujący i humorystyczny rozwodził się ks. Lubecki o prawdziwie mądrem życiu chrześciańskiem Mądrość czyni człowieka szczęśliwym. Kto mądrość miłuje, ten jest filozofem. Jak można osiągnąć prawdziwą mądrość? 1) Przez bojaźń Boga, gdyż pismo święte mówi: Początkiem mądrości jest bojaźń Boga. Tej bojaźni trzeba mianowicie teraz, kiedy świat jest pełen bezbożności i zepsucia, przestrzegać, wychowując dzieci według zasad Kościoła św. i uczęszczając pilnie na kazania i nabożeństwa. 2) przez czytanie książek religijnych i wogóle wszystkich książek pouczających. Z nieznajomością bowiem prawd chrześciańskich jest połączone zobojętnienie wobec Boga, czego nieuniknionem następstwem jest pijaństwo i inne grzechy, jako źródło powszechnego zubożenia pomiędzy ludem. 3) przez związki i uczestnictwo w większych zgromadzeniach. Tam utrwalają się nasze dobre zasady, tam widzimy stały cel naszych czynności. Wprawdzie teraz wielu zajmuje się filozofią, lecz prawdziwych filozofów nie często napotykamy. Wiele jest bowiem takich, którzy za wygodni są do tego, ażeby stósownych środków użyć do osiągnięcia prawdziwej mądrości. To są fałszywi filozofi. Prawdziwy filozof 1) jest: pełen wiary. W oczach jego jest Bóg kierownikiem losów pojedyńczego człowieka jak i całych narodów; dlatego też taki człowiek nigdy nie upada na duchu. 2) lubi jak słowik samotność i spokój i wypełnia swe obywatelskie obowiązki w cichości. 3) jest umiarkowanym, ponieważ nieumiarkowanie zaciemnia rozum. 4) jest wesołym. Te cztery przymioty prawdziwego filozofa są zawarte w piosnce: „Szczęśliwym ja w każdej porze." Aby pobudzić do wesołości zaśpiewał ks. Lubecki jednę zwrotkę z tej piosnki i kazał zebranym śpiew powtórzyć, poczem drukowaną tę piosenkę rozdał pomiędzy obecnych.

Tak więc zebranie polskie odbyło się bardzo pięknie; wszelako słusznemi są ogólne ubolewania, iż dla zebrania tego przeznaczono za mało czasu, gdyż byliśmy naocznymi świadkami, iż jeszcze więcej mówców chciało wystąpić. Ponieważ jednakże pora była spóźniona, niedopuszczono już więcej nikogo do słowa, lecz sejmik dla wiecowników polskich zamknięto.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie jeneralne dla członków języka niemieckiego.

(Dzień trzeci).

W dniu ostatnim walnego wiecu, który również był poprzedzony nabożeństwami tak polskiemi jak niemieckiemi, i wprawdzie nabożeństwami żałobnemi za dusze dawniejszych członków zgromadzeń jeneralnych, przemawiał między innemi ks. prob. Bowrot o stowarzyszeniach. Pomimo to, wywodził mówca, że i przy ustanawianiu stowarzyszeń nie można zaprzeczyć przysłowiu, iż „każdy początek jest trudny," pomimo to, że „co głowa to rozum," natura człowieka jednak dąży do łączności, a historya uczy nas, że tylko tam gdzie łączność była, wielkich rzeczy dokazano. Cóż bowiem znaczy pojedyńczy człowiek wśród trudów życia? Ileż dobrego może człowiek sam z siebie stworzyć, jeśli tylko swojej własnej sile jest pozostawiony? Człowiek jest przecież istotą słabą, która od urodzenia aż do końca życia bez miłości i pomocy innych ludzi obyć się nie może. Czemże jest małe dziecię bez miłości i pomocy rodziców? Ale i mąż w sile wieku nie jest w stanie sam wszystkie potrzeby swego życia bez pomocy drugich zaspokoić. Mamy przecież przykłady, że nawet najwięksi geniusze wszystkich czasów do uskutecznienia swych planów pomocy bliźnich potrzebowali. Przypatrzywszy się zaś Kościołowi w jego początkach za czasów Apostołów, spotrzegamy wielki związek oparty na chrześciańskiej podstawie, związek, którego działalność bardzo błogosławioną była, gdyż wiara chrześciańska w krótkim czasie w całem znaczeniu tego wyrazu zakwitła........ Jeżeli zadaniem państwa jest starać się o dobro materyalne, mianowicie ludu roboczego, to naszym (duchowieństwa) obowiązkiem jest, dbać o dobro moralne tegoż ludu. Cześć mężom, którzy takim związkom przewodniczą, którzy poddają się tej mozolnej pracy...

Skoro ks. Bowrot wśród hucznych oklasków swą piękną przemowę zakończył, zabrał głos pan baron Huene, który podniósłszy smutny stan Kościoła i szkoły w Prusach zawezwał katolików do stwierdzenia przy wyborach czynem, że gotowi są bronić praw Kościoła do upadłego. —

Tyle o wiecu katolickim w Bytomiu. Choć jestto tylko małą odrobinką całości, zapewne jednak czytelnicy nasi będą mogli powziąść jakie takie wyobrażenie o przebiegu i ważności podobnych zgromadzeń.

Niechaj więc opis ten krótki posłuży ku zachęcie, aby nikt podobnie ważnych spraw lekkomyślnie nie omijał.

Przegląd polityczny.

— **Serdeczne przyjęcie cesarza Wilhelma w Petersburgu** wywiera, jak piszą gazety niemieckie, silny wpływ na usposobienie kół politycznych. Nie zapatrując się przedwcześnie na rzeczy zbyt różowo, pisze „Ob. P.," można pozyskać to przekonanie, że owacye i honory, ze wszech stron niemieckiemu monarsze oddawane, są widocznym okazem dążności pokojowych. Także i niektóre pisma rosyjskie przybierają bardzo pokojowy charakter. Są to wszystko domysły i kombinacye; wiele jeszcze wody upłynie, nim stanowczo będziemy mogli o pokoju twierdzić. Tymczasem czekajmy, jak to będzie z resztą Europy, bo przecież choćby naprawdę przyjaźń Niemiec z Rosyą miała odtąd być nierozerwaną, to jeszcze pozostaje wiele, bardzo wiele spraw do załatwienia, nim groza wojny będzie stale usunięta.

— **O wizycie cesarz Wilhelma** u króla włoskiego rozpisują się gazety dość obszernie, wszelako nic pewnego obecnie jeszcze dowiedzieć się nie można, gdyż wszystkie przypuszczenia polegają tylko na domysłach. I tak pisze „Tribuna," że jeżeli cesarz niemiecki pojedzie do Wiednia, nie ulega wątpliwości, iż także króla włoskiego odwiedzi. Rząd włoski ma mocną nadzieję, że wizyta ta będzie miała miejsce, przedwczesnemi są jednakże pogłoski, jakoby już w drugiej połowie września miała nastąpić.

— **Na grób cesarza Fryderyka** dochodzą ciągle jeszcze przesyłki kwiatów z rożnych stron. Przesyłki dochodzą nie tylko z krajów obcych, których dary po części dopiero teraz na miejsce przeznaczenia mogły się dostać, lecz także jeszcze z całych Niemiec przychodzą bezustannie przepyszne wieńce, bukiety i bukieciki.

— **Książę Bismark** ma podobno, jak „Hamb. Corresp." donosi, w połowie sierpnia na trzy tygodnie do Kissingen wyjechać. Podczas gdy jeszcze niedawno stanowczo zaprzeczano, aby książę tym razem w ogóle do jakichkolwiek wód miał się wybierać, donosi teraz gazeta hamburgska, że wszelkie przedwstępne przygotowania na przyjęcie księcia w Kissingen już porobione.

— **Minister rolnictwa dr. baron Lucius** wyjechał do Westfalii, gdzie w poniedziałek wziął udział w uroczystości 25letniej rocznicy westfalskiego stowarzyszenia włościańskiego w Monasterze.

Rosya. Wielki jubileusz 900-letni obchodzić będą w końcu bieżącego miesiąca Moskale, którzy przed wiekami za czasów św. Włodzimierza przyjęli chrześciaństwo i pochodnią wiary św. katolickiej u siebie zapalili. Św. Włodzimierz zaprowadził u siebie chrześciaństwo katolickie. Wiara, którą on wyznawał, była zgodna z wiarą św. rzymskiego Kościoła katolickiego, — dopiero później, następcy jego opuścili czystość tej wiary naszej i nie tylko co do obrządku różnili się od Kościoła naszego, ale także i w niektórych artykułach i dogmatach od wiary odstępować zaczęli. Tak powstała ona schizma, czyli odszczepieństwo moskiewskie, najprzód od Kościoła rzymskiego, a potem od samegoż patryarchy schizmatyckiego w Carogrodzie (czyli Konstantynopolu). Car rosyjski jest zarazem i papieżem moskiewskim, który rządzi za pomocą swego św. synodu w Petersburgu. Zdaje się, że pod żelazną ręką cara i św. synodu, wyznanie prawosławne przedstawia całość bardzo silnie zorganizowaną — tymczasem tak nie jest. Kościół prawosławny czyli cerkiew prawosławna, przedstawia się na pozór bardzo silnie, ale ta cerkiew bardzo jest podzielona na różne sekty i herezye, mianowicie na tak zwaną sztundę, do której należy kilka jeśli nie kilkanaście milionów Moskali. Oprócz tego jest jeszcze w Rosyi mnóstwo sekt i herezyi najdziwaczniejszych, rozrywających łono kościoła schizmatyckiego. Ta cerkiew ma w końcu lipca obchodzić 900-letni swój jubileusz w Kijowie, gdzie rezyduje metropolita kijowski — i dotąd też na wielki sobór prawosławny zaproszono Serbów, Bułgarów i Rumunów — trzy ludy i państwa prawosławne na półwyspie bałkańskim. Te trzy państwa odpowiedziały, iż żałują mocno, ale na ów jubileusz moskiewski do Kijowa przybyć nie mogą. Zrobiły one bardzo dobrze i to im się chwali, — gdyż jak i stare przysłowie powiada: nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza. Bułgarya przyjęła już chrześciaństwo za czasów króla Borysa i za czasów świętego Cyryla i Metodego, czyli na dwa wieki wprzód przed Moskwą prawosławną, i Moskale mogliby iść do Bułgarów na naukę katechizmu — a Bułgarya na ich jubileusz jeździć niepotrzebuje. (Gw. Ciesz.)

Serbia. Już dawno było publiczną tajemnicą, że pożycie małżeńskie króla serbskiego Milana nie jest szczęśliwe. Milan Obrenowicz jest człowiek pełen rycerskich zasad, pełen fantazyi i życia. W żyłach jego płynie krew południa. Królowa Natalia, żona króla serbskiego, choć także jest dzieckiem gorącej strefy, myśli i działa z zimną krwią. Król Milan zapałał gorącą miłością dla zachwycającej córy Moldawy, skłonności jego jednak prędko ostygły, skoro się przekonał, iż żona miesza się w sprawy polityczne. Dlatego zażądał król rozwodu ze żoną, o który bez wątpienia nie byłoby tak trudno, gdyby tu nie chodziło o syna królewskiej pary, Aleksandra, którego królowa Natalia, żyjąc w odosobnieniu od męża, w żaden sposób nie chciała wydać. Jenerał Proticz, który z polecenia króla w tym interesie po-

jechał do królowej Natalii do Wiesbaden, początkowo nie został przyjęty. Dopiero z pomocą władz pruskich odebrano syna przemocą. Policya pruska obsadziła dom gdzie mieszkała królowa Natalia i strzegła, aby nie uprowadzono następcy tronu. Dnia 12. bm. naczelnik policyi Reinbaben udał się do królowej z oznajmieniem, że musi na żądanie króla wydać syna. Królowa widząc, że nie poradzi przemocy udała się telegraficznie z prośbą do męża, aby jej na miesiąc jeszcze pozostawił syna. Król Milan odtelegrafował jednak: „ani dnia więcej." Wobec tego na drugi dzień 13. bm. kiedy się powtórnie zjawił u niej naczelnik policyi z płaczem oddała królowa w jego ręce syna, a ten oddał go pod opiekę jenerała Proticza. Natychmiast osobnym pociągiem jenerał Proticz odjechał z następcą tronu do Belgradu. Król Milan wyjechał naprzeciw syna aż poza Peszt. Królewicz jechał z wesołą miną i uśmiechnięty powitał ojca. Zdaje się, że dziecko nie wie o tem, iż traci matkę na zawsze. Do Belgradu przybył pociąg z następca tronu d. 14. bm., gdzie z wielką owacyą i paradą wojskową przyjmowano syna królewskiego. — Królowa Natalia zaraz po wyjeździe syna dostała nakaz ministerstwa pruskiego, aby w przeciągu 10 godzin opuściła państwo niemieckie. Zaraz też najęła osobny pociąg i przybyła do Wiednia, gdzie parę dni bawiła a następnie udała się do Paryża. Rozwód pomiędzy królewskiemi małżonkami nastąpi prawdopodobnie, lecz pytanie czy królowi Milanowi wyjdzie na pożytek.

Korespondencya z Szobiszowic.

Szanowni czytelnicy „Górnoślązaka!"

Chcę się z wami wielką radością podzielić: Od pierwszego święta Zielonych Swiątek odprawia nasz wielebny duszpasterz ks. Matern w każdą niedzielę i w każde święto dwie msze św. Jestto urządzenie dla nas bardzo wygodne, gdyż, gdzie jest liczna rodzina, a nie mogą wszyscy domu opuścić, tam można się podzielić na dwie partye; jedni idą na rychłą mszą, drudzy na późniejszą. Mam tu mianowicie na myśli te rodziny, wśród których znajdują się małe dzieci, nie mogące być bez opieki pozostawione w domu.

Przywilej ten nadał nam za wstawieniem się naszego wielebnego duszpasterza książę Biskup dr. Jerzy Kopp. Oby Pan Bóg naszemu wielebnemu duszpasterzowi raczył udzielić jak najlepszego zdrowia, aby tenże zadaniu swemu mógł podołać na długie czasy ku zbawieniu dusz naszych.

Kościół nasz jednakże jest bardzo mały; nie może pomieścić nadmiernej ilości parafian. Dlatego już od kilku lat zaczęto się składać na budowę nowego kościoła, lecz to bardzo biednie idzie, ludzie nadzieję tracą, że niedożyją tej chwili, kiedy u nas nowy kościół stanie. Nie można przeczyć, że słusznem jest poniekąd takie twierdzenie, gdyż niejeden opuści ten świat na wieki, nim nadzieje jego się spełnią, lecz to nie jest powodem, abyśmy mieli założyć ręce i ustać w naszych dobrych zamiarach. Przeciwnie zachęcać powinniśmy jeden drugiego; kto nie chce ustnie, niechaj przynajmniej w pismach publicznych swe zdanie wypowie. Trzeba tę sprawę poruszać, ożywiać, odwagi dodawać, rozgrzewać serca ludzkie, żeby swoje hojne dary przynosili. Przecież przyczyniając się do dobra ogólnego nie powinniśmy równocześnie rządzić się samolubstwem, bo choć może który z nas nie doczeka się nowego kościoła, to przecież zasłużemy się około potomstwa naszego, które jeszcze wtenczas, gdy już dawno w grobie będziemy spoczywali, za dusze nasze z wdzięczności modły do Boga będzie zanosić, a Bóg nam sowicie wynagrodzi naszą choćby najmniejszą ofiarę. Pamiętajcie, bracia, że Pan Jezus każdy bogobojny dar sto razy pomnaża i wynagradza. Niezamykajcie więc uszu dla moich skromnych słów; podajmy sobie raczej wspólnie ręce, a resztę Bóg sprawi. A. S.

(Wsprawie powyższej chętnie będziemy pośredniczyć; kto więc będzie chciał cośkolwiek ofiarować, niech złoży to w ekspedycyi a pokwitowanie umieścimy w gazecie; pieniądze zaś zebrane odeślemy, dokąd należy. Popierając zarazem szlachetny ten cel, ofiarujemy z naszej strony dla zachęty drugich 2 marki i prosimy, aby kto może sprawę tę popierał. Ponieważ zaś przyjmuje się każdy choć najmniejszy datek (choćby 10 fenygów) zapewne nie znajdzie się nikt, któryby został obojętnym w obec powyższej prośby. Ekspedycya i Redakcya)

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Nieco łagodniejsi są w sądach swoich, atoli wcale nie są konsekwentniejszymi ci, którzy sądzą, że wprawdzie życie i obyczaj ludzi prywatnych winny się stosować do prawa Bożego, twierdzą jednakże, iż prawa te bynajmniej do państwa stosowane być nie mogą, — że w sprawach publicznych godzi się od rozkazu Bożego niekiedy odstępować i że nie potrzeba się w prawodawstwie wcale do nich stosować. Z takiej zasady konsekwentnie wypływa ona szkodliwa doktryna, że państwo z Kościołem nie ma nic wspólnego — i że pierwsze od drugiego rozłączyć należy. Nie trudno jest wykazać, jak wielce te zdania są nierozsądne. Sama bowiem przyroda głośno dowodzi, że obywatelom w jednę społeczność państwową połączonym powinna przysługiwać możność życia uczciwego, to jest życia według praw Bożych, ponieważ Bóg jest początkiem wszelkiej uczciwości i sprawiedliwości — i dlatego byłoby wielką sprzecznością módz się wcale o te prawa nie troszczyć, a nawet na drodze prawodawstwa państwowego wprost nienawistnie przeciw tym prawom Bożym stanowić.

Następnie ci, którzy stoją na czele państwa, tyle są temuż państwu winni, że nietylko o korzyści i sprawy wewnętrzne, ale, co ważniejsza o dobra duchowe za pomocą prawodawstwa starać się powinni, aby zaś te dobra duchowe wzrastać i rozwijać się mogły, nie można nic odpowiedniejszego wynaleść nad owe prawa i przepisy, których twórcą jest Pan Bóg — i dlatego niektórzy, rządząc państwem, o prawa Boże troszczyć się nie chcą, sprowadzają władzę polityczną z właściwej drogi i odwodzą ją od swego założenia i od przepisów natury. Więcej jeszcze zależy na tem — i na to wielokrotnie zwracaliśmy uwagę — że chociaż władza świecka nie do tego samego celu w pierwszej linii zdąża i nie tą samą drogę kroczy, co władza duchowna, to jednakże w wykonaniu swego zadania z konieczności jedna z drugą niekiedy spotykać się musi. I jedna i druga władza nad temi samemi osobami dzierży panowanie, i niejednokrotnie się zdarza, że choć nie w jeden i ten sam sposób, jednak o jednej i tej samej sprawie wyrokować muszą. Ilekroć się coś podobnego zdarzy — ponieważ walka i zatarg byłyby rzeczą nierozsądną i sprzeciwiały by się najmądrzejszej woli Bożej — przeto koniecznie należy znaleść także sposób, na podstawie którego możnaby po usunięciu sporów i zatargów jednomyślnej i zgodnej chwycić się taktyki.

O takiej zgodności bardzo słusznie i trafnie powiedziano, że podobną jest do połączenia, zachodzącego pomiędzy ciałem i duszą — i to na korzyść jednej i drugiej strony rozerwanie tego połączenia jest szczególnie szkodliwe dla ciała, ponieważ przez nie ciało życie utraca.

Aby się to jeszcze lepiej uwydatniło, należy rozrost różnych swobód i wolności, które mają być właściwością i zdobyczą wieku naszego, zasobna dobrze sobie rozważyć. Najprzód tedy przypatrzmy się w różnych jednostkach temu, co tak bardzo sprzeciwia się potędze religii — to jest tak zwanej wolności wyznania, opierającej się na tej zasadzie, że każdemu wolno jest wyznawać tę religią, która mu się podoba, albo w ogóle, jak to mówią, być bezwyznaniowym.

Tymczasem wprost przeciwnie, ze wszystkich obowiązków człowieka ten jest niewątpliwie największy i najświętszy, który nam nakazuje z dziecięcem przywiązaniem i religijnem uczuciem Boga czcić i miłować; — a to z konieczną konsekwencyą z tego wypływa, że ciągle i nieustannie znajdujemy się w mocy Pana Boga, że jesteśmy pod rozkazami Bożej potęgi i Boskiej Opatrzności i że od niego wyszedłszy, do niego też wrócić powinniśmy. Dodać do tego należy, że bez religii człowiek żadną miarą nie może się zdobyć na cnotę w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Cnota bowiem jest natury moralnej, a obowiązki jej wprost nas prowadzą do Boga, który dla człowieka jest najwyższem i najwznioślejszem dobrem. Dlatego też religia, która, jak mówi św. Tomasz (II., II. quaestio LXXXI, a 6), sprawia to, co wprost skierowane jest ku chwale Boga, jest panią i kierowniczką cnót wszystkich. Jeśli zaś w tym razie, gdy istnieć będzie obok siebie kilka pomiędzy sobą sprzecznych religii — jeśli w tym razie pytać będziemy, której z pomiędzy wszystkich koniecznie trzymać się należy, wtedy rozum i istota rzeczy niewątpliwie odpowiedzą nam, że tej, którą Bóg każe, którą ludzie sami łatwo za taką uznają z pewnych znamion zewnętrznych, jakiemi Opatrzność Boża od innych ję odznaczyła, ponieważ w rzeczach takiej doniosłości możliwość błędu pociągnęłaby za sobą największe klęski i ruiny.

Dlatego to człowiek wraz z wolnością, o której mówimy, otrzymał możność, iż najświętszy obowiązek obalić lub bezkarnie od niego odwrócić nie może, i że odwróciwszy się od niezmiennego dobra, do złego zwrócić się może: co jednakże, jako już wyżej powiedzieliśmy, nie jest wolnością lecz zepsowaniem wolności, i niewolą ducha do grzechu się skłaniającego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Na przyjęcie księcia Biskupa dr. Kopp robią tu wielkie przygotowania. Uroczyste wprowadzenie księcia Biskupa, który tu będzie udzielał sakramentu bierzmowania, nastąpi w dniu 1-go września, a uroczystość tę będą świątecznie obchodzić kopalnie i huty. W dniu 2go września ma być urządzony wielki pochód z pochodniami.

Laurahuta. Ośmioletni synek wachmistrza G. przybliżył się, podczas wycieczki z rodzicami do Małej Dąbrówki, do psa, uwiązanego przy jednej oberży. Pies ten tak niebezpiecznie dziecko pokąsał, że jest obawa, czy to ostatnie przyjdzie do zdrowia.

Mysłowice. Do tutajszej policyi odstawił znowu niedawno żandarm 5 kobiet z Austryi, które miały zamiar wyjechać do Ameryki. Biedne kobiety zostały naturalnie uwiedzione przez jakiegoś agenta, który im obiecał, że je odeśle na wozie przez granicę pruską do Szopienic na dworzec, zkąd będą mogły bezpiecznie do Hamburga, a następnie do Ameryki podróżować. Za tę przysługę musiała każda z kobiet agentowi 23 guldeny cr. zapłacić. Policya odesłała kobiety napowrót do Austryi. — W dniu 21-go bm. o godzinie 11tej w nocy spostrzegł policyant Schuba niedaleko kościoła katolickiego śpiącego na wozie zagrodnika Jozefa S. z Wielkich Chełmów (?), Schuba zbudził dlatego śpiącego. Gdy tenże potem włożył rękę do kieszeni, spostrzegł ku wielkiemu swemu przerażeniu, że mu skradziono 60 marek. Nie wiele myśląc zaczął okradziony policyanta o kradzież posądzać, lecz wkrótce się zreflektował, nie chcąc z tutejszem więzieniem zrobić bliższej znajomości.

Gliwice. Przed kilku dniami odbył się w tutejszym farnym kościele uroczysty akt. Pewna żydówka, która ma zamiar wstąpić w stan małżeński z katolickim piekarzem, przyjmowała sakrament chrztu św. Wikaryusz ksiądz Zielonkowski wykonał akt chrztu, rodzicami chrzesnymi zaś byli kupiec p. Frank wraz z żoną. Chrześniaczka otrzymała imiona: Helena, Magdalena, Elżbieta.

Kazimierz (pow. Głubczyce). W przeszłym tygodniu zabrał na targu w Głogówku pewien tutejszy zagrodnik jakiemuś chłopu na jego życzenie świnię na wóz, która była zawiązana w miechu. W połowie drogi kazał zagrodnik swoim chłopakom, także na wozie się znajdującym, zobaczyć, czy świnia jeszcze żyje, lecz jakże się zdziwił i przestraszył, gdy mu powiedzano, że zwierz ten z woza znikł. Pojechano więc napowrót i o jakie 2 kilometry znaleziono miech, ale próżny. Swinia uciekła w zboże, jak opowiadał właśnie przejeżdżający woźnica. Czy zgubę odzyskano, nie wiemy.

Opole. Polowanie na kuropatwy, przepiórki i cieciorki zostanie otwarte dla obwodu opolskiego z dniem 20-go sierpnia, polowanie na zające i bażancice z dniem 15-go września.

— **Poznań.** Pisma polskie i niemieckie rozpisują się, jakoby ks. Arcybiskup Dinder wyjechał bardzo chory, a dalej, że miał się radzić co do swego wzroku okulistów wiedeńskich. Wiadomości te są przesadzone. Ks. Arcybiskup wyjechał do wód dla pokrzepienia zdrowia z porady tutejszych lekarzy. Po powrocie ks. Arcybiskupa rozpocznie się dopiero kuracya oczna, którą prowadzić będzie dr. Bol. Wicherkiewicz, do którego ks. Arcybiskup ma zupełne zaufanie. Wiadomość zatem o radzeniu się wiedeńskich okulistów, jest fałszywa.

— **Nieszczęście w kopalni dyamentów.** W okolicy Kimberley w Afryce zasypanych zostało przy kopaniu dyamentów 880 robotników. Z tych wydobyto 400 robotników murzynów i 43 białych, którzy nie doznali żadnych uszkodzeń. —

Różne nowiny potoczne.

— **„Za Pielgrzymem"**, podaje „Dzien. Pozn.", ustęp korespondencyi z Wejherowa na Kaszubach dosadnie charakteryzujący stosunki tamtejsze i jawnie wykazujący, jak tam przedstawiciele kościoła pragną lud polski zgermanizować. Oto co pisze korespondent:

„Ks. prob. lic. Dąbrowski, który w procesyi naprzeciw ks. Biskupowi wyruszył, zaintonował w pochodzie po ks. Biskupa pieśń polską, a z powrotem pieśń niemiecką: „Grosser Gott". Ponieważ jednak uczestników w procesyi pieśń tę znających bardzo mało musiało być, śpiew naraz ustał, a ks. proboszcz, który był zdania, że może za wysoko ją zaintonował, jeszcze raz niżej ją zaśpiewał. Ale i drugim razem śpiew jakoś nie szedł i znowu ustał, bo śpiewaków znających pieśń tę nie musiało albo wcale, albo bardzo mało być w procesyi, dla tego zaintonował jeden z księży okolicznych, dobrze stosunki tutejsze znający, pieśń: „Twoja cześć chwała" i z pieśnią tą, wychodzącą z tysiąca piersi, Arcypasterz w procesyi do kościoła parafialnego przybył. Prawdą zaś jest, że w kościele parafialnym Najprzewieleb. ks. Biskup po niemiecku tylko przemówił i że Kaszubi z powodu, iż przemowy polskiej nie usłyszeli, bardzo zasmuceni do domów swych się porozchodzili".

— **Bój bocianów z orłami.** D. 6 bm. około 200 orłów przelatywało ponad Tyrnową w Bułgaryi. Ludność miasta wyległa na ulice przypatrując się ze zdziwieniem niewidzianej dotąd masie orłów. Niedługo zauważono, że z przeciwnej strony nadlatuje stado bocianów, mogące liczyć koło 300 sztuk i wprost zmierza ku orłom. Przez chwilę zatrzymały się oba stada, jakby mierzyły swoje siły. Naraz napadły obie kolony na siebie. Nie trwało ani parę minut a całe dziesiątki bocianów i orłów zaczęły spadać na ziemię. Bójka trwała dobrą godzinę, poczem przerzedzone szeregi bojowników rozleciały się w przeciwne strony. Na ziemi znaleziono koło 200 zabitych orłów i bocianów. —

Od ekspedycyi.

Szanownych naszych panów agentów prosimy uprzejmie, aby od swych odbiorców nie przyjmowali napowrót żadnych książek, zeszytów i t. p. z poprzerzynanemi kartami lub w ogóle z oznakami zniszczenia. My bowiem nie możemy w tym stanie zwróconych nam pism inaczej spotrzebować jak na makulaturę i ponosimy w ten sposób znaczną stratę.

Niech więc to służy za wiadomość, iż w przyszłości żadnego poniszczonego towaru nie będziemy mogli za zwrotem odebrać.

Kalendarz.

Piątek 27-go lipca Panteleona, Sobota 28-go lipca Botwida m., Niedziela 29-go lipca Marty p., Poniedziałek 30-go lipca Abdona m.

Wschód słońca o godz. 4. minut 14, zachód o godzinie 7. minut 58.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S